

Co chwilę przestrzeń przecinały latające meteoryty, asteroidy, śrubki oraz inne części z rozbitych wahadłowców. Leciało także coś, co wyraźnie różniło się od innych przelatujących rzeczy prędkością. Doskonale widać było także długi jasny ogon. To coś zbliżało się z ogromną prędkością w stronę Ziemi. Nie był to meteoryt ani także żaden ze znanych pojazdów kosmicznych. Nie znano niczego, co by mogło poruszać się tak szybko i mieć taką szaloną zwrotność i precyzję. Nie była to także kometa. To coś za bardzo przypominało wyglądem człowieka. Ale żeby człowiek?!? No chyba że martwy. Ale martwa materia nie osiągnęła by takiej prędkości. Może to jakaś nieznana forma życia? Obiekt wszedł w atmosferę Ziemi pod iście śmiertelnym kątem! Dziewięćdziesięciu stopni. W normalnych warunkach spala się tam meteor o średnicy kilometra a teraz...

Na rogu ulicy stało dwóch mężczyzn i obserwowali niebo. Wtem coś przecięło niebo z nieobliczalną prędkością. Obraz w telewizorach mignął.

-To krowa.

-Nie, to Supermen.

Z okna jednorodzinnego domu wychyliła się głowa.

-To Janek!!!

Nareszcie ktoś mi wyjaśnił co to leciało. To byłem ja. Oj, chyba się zdrzemnąłem. Uups, to już Ziemia. Drzemka się przedłużyła o jakieś czterysta lat świetlnych. Dawno mnie nie było na Ziemi więc pomyślałem sobie, że wstąpię do Ijona na kawę. A u mnie od myśli do czynów niedługa droga [można by nawet rzec, że "od czynów do czynów" - M. Saint], więc ruszyłem. Lecz po drodze do niego zauważyłem... siebie. Obrywałem właśnie granatem po głowie w tym barze co to go niedawno rozwaliłem. Moment, niedawno? Przecież ja to zrobię za chwilę? Coś jest nie tak. Usiadłem sobie na dachu i spojrzałem sobie w scenariusz zastanawiając się o co tu chodzi. Po chwili jednak zrozumiałem wszystko. Przekroczyłem granicę czasu oni mnie dopiero wyślą w kosmos za jakieś (Spojrzałem na zegarek) cztery godziny. Nagle gmach O.R.A.C.L.E. zawałił się, a z pod niego wyszedłem ja.

Strzepnąłem kurz z ramienia i ruszyłem do Mariusza. Natomiast ja ja ruszyłem także w tym kierunku, jednak odrobinę szybciej. Zauważyłem Mariusza i Ijona i na wszelki wypadek włączyłem sobie bullet time. Głowa Ijona zaczęła poruszać się w prawo. Groziło to tym, że mnie zobaczy. Skupiłem się, pobawiłem się atomami, których tutaj mam pod dostatkiem (tzn. obyło się bez pasteryzowania) i na niczego się nie spodziewających kumpli spadły zielone łyżki. Oczywiście z odwrotnej strony niż byłem ja, aby mnie nie wykryli. Tak jak myślałem historia się powtórzyła. Podbiegam do nich pytam się co się dzieje a oni do mnie, że kosmici napadają na ziemię. Mówili też coś o ratunku itd. Ijon kopnął mnie z glana na szczęście (do tej pory mnie dupa boli) i wpakowali mnie w takie coś latającego i pieprznięli mną w kosmos. Resztę historii już znacie. Ja się tylko dziwię skąd Mariusz miał tego pojazda kosmicznego. [dowód wdzięczności od pewnego autora - M. Saint] Takie to słabe było, że jak oberwałem z działka plazmowego to tylko zrobiło "JEBUT" i obudziłem się w niebie. Znaczący z amnezji się w niebie obudziłem - no dobra, żeby się żaden nie czepiał - na przedmieściach nieba. Lepiej?!? Mam taką nadzieję. Tak więc słabe to to było, ale pierońsko szybkie. Mówię wam. Ten... no... o, Ajsztajn miał rację. Ale co ja wam będę głowę duperelami zawracał. Jak pamiętacie poznałem tam daleko Ijona Tichego, ale to nie był ten Ijon Tichy... znaczy się jest ich dwóch...- Znaczący się że co? Też duperеле? Ok. wracam do wątku. - Tak więc siedzę sobie na dachu i czekam aż mnie w ten kosmos pierdzielną. A im się nie śpieszy. No bo po co. Rozmawiają ze mną jaka to ta misja ważna jest, jaka niebezpieczna, bla, bla, bla. Zostawili mnie w tym pojeździe i poszli do Center room. Tam Mariusz coś przycisnął i włączyło się odliczanie do... .. autodestrukcji.

-Znowu coś pierdzielilem. Robię się za stary na to.

Prawdopodobnie nie mógł znaleźć hasła, bo pięciominutowe odliczanie zatrzymało się na ostatniej sekundzie. Oj, ciężko mi się na sercu zrobiło i w gaciach też. Zauważyłem, że Mariusz znowu coś nacisnął i wtedy koło mojej rakiety jak z pod ziemi wyrosła druga. Ijon stał w kontrolnym i tylko cieszył się. No to go Mariusz trzepnął i znowu coś włączył. I tym razem wystartowałem. Ja ja postanowiłem popatrzeć co się jeszcze będzie działo. Patrząc, a Mariusz wlecze nieprzytomnego Ijona do tej drugiej rakiety. Więcej mi nie było trzeba, wyleciałem i siadłem na dachu żeby to jeszcze przemyśleć. Po głębszej dedukcji doszedłem do wniosku, że... Odwróciłem głowę. Z dachu drugiego budynku machał do mnie Ijon. No to se myślę: pięknie, to jednak był on. Postanowiłem pokazać mu część moich możliwości. Przteleportowałem się do niego. Jednak gdy ćwierć sekundy później byłem na miejscu stwierdziłem, że go tam nie ma. Stał on tam gdzie przed chwilą byłem ja. Skinął na mnie ręką. No to powtórzyłem sztuczkę i momentalnie po teleportacji założyłem mu mendelsoona. Na co on nie pozostał mi dłużny i próbował kopnąć z glana w kostkę. Napisałem "próbowałem" bo mu się nie udało. Kolejny teleport całkowicie go zdezorientował. Postanowiłem chwilę polewitować i popatrzeć co robi. Ijon położył się w pozycji embrionalnej i wydawał się myśleć. Ja całkowicie w niego zapatrzony nie zauważyłem lecącego samochodu i jak mnie nie łupnie w krzyże... Samochód zatrzymał się na chwilę. Usłyszałem tylko:

- To chyba nie mugol, Ronie?

- Nieważne i tak stary mnie zajebie!

I samochód pojechał dalej dzień w stronę jakiegoś zamczyska czy coś. Nie ważne, to chyba był jakiś dziecięcy bohater książkowy... Pomyślałem że Ijonowi stało się coś w głowę gdy kolejny raz oberwałem z glana. Aby zakończyć tę bezsensowną kopaninę kopnąłem Ijona w krzyże tak żeby go sparaliżowało od szyi w dół. I gdy zamierzone działanie spowodowało zamierzony skutek postanowiłem z nim porozmawiać i gdy tak lustrowałem go moim w-ocznym skanerem zauważyłem w jego mózgu ucisk spowodowany uderzeniem. Gdy myśląc czy ten ucisk nic więcej nie spowodował w jego organizmie jak tylko ból, on splunął mi w twarz i wycedził przez zęby:

- Dezerter!

Wtedy już wiedziałem co mu jest. On nie kiwał na mnie palcem tylko nie wiedział, że coś co jest obrażą w kosmosie może być zwykłym międzynarodowym gestem przyjaźni na Ziemi. Porządnie kopnąłem go w głowę z trampka w taki sposób aby wgięta kość uciskająca mózg i powodująca amnezję, pod wpływem siły sprężystości odskoczyła na swe miejsce wyznaczone przez naturę poprzez wieki ewolucji. Na co Ijon zemdlął, obudził się, zemdlął i znów się obudził i popatrzył na mnie takimi oczami, że jakby wzrok zabijał, to leżałbym na ratunku.

- Nie mogłeś mi tak wcześniej przy\*\*\*ać?!?

- No wiesz... kto by pomyślał, że Rednacz cie wykopsnie zaraz za mną. A tak poza tym to nie zapominaj, że ja też straciłem pamięć.

- Aa, no chyba że tak!

- Słuchaj! W tym rozbitym statku co cię Łukasz ściągnął bardzo dosadnie... znaczy się on nie wybuchł i tam były jakieś papierzyska. - Patrząc, a to mój scenariusz - więc podkreśliłem sobie swoje możliwości żeby cię dorwać ale teraz stwierdzam, że nie czuję tego tematu, więc trzymaj je.

I Ijon wyciągnął te papierzyska i mówi:

- Trzymaj! Ale teraz skoro wiemy co się święci, znaczy się inwazja na Ziemię się święci, to chodźmy do Mariusza pokazać, że już jesteśmy.

- Dobra, pójdziemy, ale wiesz co... bycie dzedaj było w miarę fajne... znaczy się nie masz przypadkowo [Na szczęście miałem przy sobie długopis żeby mażnąć w scenariusz... J.E. :)] podwójnego lajtzejbera???

- Ty, faktycznie mam! Trzymaj bracie.

- A ty masz coś dla siebie?

Ijon z gestem wielkiej dumy i poczucia wyższości wyciągnął zza pasa swój różowy lajtzejber.

- A mam!

- No to zmywamy się.

I wielka fala zmyła nas z wieżowca na ziemię.

- Ijon te żywioły to ty w spokoju zostaw.

I Ijon schował jeden ze swych pierścieni co to pozakładane miał na palcach jak na choince i schował do kieszeni.

- No skoro już je masz to zarzuć tu wiatrem i ogniem.

- Ale pozwolisz mi wodę zatrzymać?

- No dobra, dawaj ten wiatr i ogień.

A gdy tak Ijon rzucił w mą stronę dwa pierścienie to cała piątka (ten z jego kieszeni też!) wystrzeliła i pojawił się kaptyn Planet, który rzekł:

- Nienawidzę hamstwa i góralskiej muzyki!

I rzekłszy to wzbił się w górę jako orzeł któremu ktoś zapałką lotki potraktował. Pewnie poleciał rozp\*\*\*ić jakiś koncert folkowy.

- No i były sobie pierścienie z mocą - rzekłem wyrzucając swoje do kanału.

- Masz rację! Kto to w ogóle wymyślił - powiedział Ijon chowając długopis do kieszeni.

- Oddaj całość scenariusza PLZ!

- Oki. - Ijon pokornie oddał co było jego a należało do mnie.

- Wiesz co? Jeszcze jest trochę czasu. Nie musimy iść do Mariusza. Chodźmy do domu. Muszę się odświeżyć. - Powiedziałem, bo zauważyłem ptaka, który po przeleceniu nade mną zaczął pikować w dół, a patrząc pod nogi zauważyłem kilkadziesiąt muszek odurzonych czymś najwyraźniej. I gdy tak rozstawaliśmy się razem to wyczułem, że ten dziwny zapach rozchodzący się w powietrzu to nie był kanał lecz my. A z kanału wystawały głowy pięciu osób z dziwnymi kulami na koszulce i nawijali coś o ochronie ziemi.

Po kąpieli postanowiłem zajrzeć do AM#O do Rednacza. Wziąłem walizkę z sałatą i ruszyłem... Idę sobie spokojnie, a tu za moimi plecami...

- E! Ziomek! Dzie zapierdalasz? - No to ja mu grzecznie że do domu i dodałem:

- Te, koleś, ten kaptur to po ostatnim zebraniu KKK dostałeś (KKK - Kompatybilnie Kopnięci Kolesie)

- Nie, mamusia kupiła. - Też bardzo grzecznie odpowiedziało mi to indywiduum. Odwróciłem się aby kontynuować swoją zmundną wędrówkę do AM#O a tu nagle...

- E! Czekaj! - i tu położył mi rękę na ramieniu [ Oj błąd to był nad inne błędy wyniesiony J.E. :) ] - Cygary maaaaaaaasz?

Plask!

- Nie kładź mi swej brudnej ręki na moim ramieniu! - Rzekłem po wykorzystaniu jednego przerzutu co to go się na kursie Samoobrony nauczyłem [ Nie nie tej Samoobrony J.E. :) ]. Skejtek wyglądał na coraz bardziej zdenerwowanego, bo przy zderzeniu ze ścianą coś stracił i najprawdopodobniej nie była to cnota.

- No chodź na solo, chodź, waźniaku!

- No dobra, chodź. - Powiedziałem mając nadzieję, że to będzie jednak naprawdę solo. Oj, nadzieja matką biednego Enema, znaczy się mnie. Doigrałem się. Młotek gwizdnął i z bramy wypadło pięciu gości. Pięciu?... chwila... A tak piętnastu i wtedy... moment, szesnastu. Chyba już ich więcej nie wybiegnie. Nie... tak, jeszcze jeden. Ooo, bejsbola ma! Wykonałem skok i znalazłem się pięć metrów przed nimi.

- No i co teras zrobisz? Hę?

-Ooo, mleczny ząbek wyleciał. Koledzy, macie szczerbatego przywódcę.

- (rehot)

- Ticho być. Ten pajac rombnoł mnoł o ściane. Stałego zemba straciłem.

- I szczerbaty do końca życia zostanie, albo na państwowych zębach będzie jechał.
- (rehot)
- Koniec nawijki, zaj\*\*\*ać go!

I czeredka na mnie ruszyła...

Janek Enem

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

JNK NM, dodano 15.01.2007 12:52

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).